

że to nie doktrynalne różnice były decydujące w ostatecznym zakończeniu soboru, ale kwestie dyscyplinarne związane z nominacją i rezydencją biskupów w ich diecezjach. Jak mi się wydaje, piąty rozdział książki amerykańskiego jezuita dla wielu czytelników będzie największym zaskoczeniem i odkryciem. Tutaj bowiem, opisując ostatnie miesiące zmagania zarówno bezpośrednich uczestników Soboru Trydenckiego, jak i zakulisowych działań papieża i katolickich władców, można najwięcej się dowiedzieć o specyfice katolicyzmu u progu nowożytności. I właśnie rozstrzygnięcia w ogniu sporów pomiędzy papieństwem a władzą świecką określiły zarówno słabe, jak i mocne strony katolicyzmu okresu potrydenckiego. A z ogłoszonych wówczas dekretów do najważniejszych zaliczyć należy te omawiające kryteria wyboru biskupów i ustanowienie seminariów duchownych dla ubogich chłopców. Ten ostatni okazał się szczególnie doniosły ze względu na dalekosiężne konsekwencje. Dzięki seminaryjnemu wykształceniu, które zostało powierzone w dużej mierze powstałym wówczas zakonom, z jezuitami na czele, kler katolicki odegrał ważną rolę w rekatalizacji wielu obszarów nie tylko ówczesnej Europy (w tym Rzeczypospolitej Obojga Narodów), ale również w zdobywaniu dla Kościoła tzw. terenów misyjnych.

Jednak trzeba powiedzieć, że zakończony 4 grudnia 1563 r. Sobór Trydencki nie zadowolił nikogo. Szczególnie świadomym tych

niedostatków był jego główny architekt kardynał Giovanni Morone, który przypomniał jego uczestnikom, że „jesteśmy ludźmi, a nie aniołami”. Główny cel soboru, tak przynajmniej określany przez cesarza, któremu zależało, by jego obrady toczyły się „na niemieckiej ziemi” – pojednanie z luteranami – okazało się niemożliwy do osiągnięcia. Stało się tak głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, teksty zaproponowane do dyskusji były suchymi traktatami teologicznymi pozbawionymi kontekstu. Poza tym były napisane w stylu scholastycznym, który zdradzał niemożność rozumienia tekstów powstałych w zupełnie odmiennych okolicznościach niż aula uniwersytecka, a takimi były polemiczne pisma Marcina Lutera, Jana Kalwina i innych. Po drugie, co ściśle zresztą wiązało się z pierwszym powodem, był chroniczny brak poczucia historycznego, również typowego dla scholastyki. Krótko mówiąc, brak odrobienia lekcji humanizmu był jednym z głównych powodów rozejścia się oczekiwań reformatorów i nadwornych teologów papieskich. Jeśli do tego dodamy niezwykle skomplikowane relacje państwa papieskiego z innymi dworami ówczesnej Europy, to tylko może dziwić, że w ogóle sobór się odbył i dokonał niezwykle istotnego dzieła konsolidacji Kościoła katolickiego, który w niezmięnionej formie przetrwał właściwie do połowy XX w.

Stanisław Obirek
Łódź

Leszek A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011, ss. 378

W 2011 r. wydawnictwo naukowe UMCS opublikowało książkę Leszka A. Wierzbickiego zatytułowaną *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*. Autor rozprawy podjął się analizy bardzo ważnego zagadnienia, marginalnie traktowanego dotąd przez polską historio-

grafię. Jak dotąd, opublikowano jedynie kilka artykułów o pospolitym ruszeniu w czasach nowożytnych. Wspominano o nim wprawdzie w pracach poświęconych historii wojskowości, a niemal każda monografia sejmiku zawierała podrozdział poświęcony pospolitemu ruszeniu, nie poświęcono mu jednak odrębne-

go, gruntownego opracowania. Problem braku takiej monografii był sygnalizowany przez środowisko naukowe zwłaszcza w ostatnich latach, w dobie widocznego wzrostu zainteresowania historią wojskowości (np. przez prof. M. Nagielskiego i piszącego te słowa)¹. Książka L. A. Wierzbickiego wypełnia w znaczący sposób ową lukę, przedstawiając funkcjonowanie pospolitego ruszenia w Koronie w drugiej połowie XVII w., ze szczególnym uwzględnieniem wypraw szlacheckich z lat 1670–1672 (s. 10).

Cezury czasowe przyjęte przez Autora nie budzą zastrzeżeń. W odróżnieniu od pierwszej połowy XVII w., kiedy to szlachta koronna ruszyła na wojnę tylko raz (1621), druga połowa tego stulecia, a konkretnie czasy panowania Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, to okres nader częstego sięgania po ową formację zbrojną. Było to spowodowane długotrwałymi konfliktami militarnymi, jakie toczyła Rzeczpospolita na kilku frontach. W dobie powstania Chmielnickiego i drugiej wojny północnej monarchom pozostawało niejednokrotnie jedynie pospolite ruszenie, traktowane jako „ostateczna obrona kraju”. Zasadnicza część pracy została poświęcona wyprawom z czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego, były to bowiem ostatnie ekspedycje wojenne z udziałem szlachty w XVII w. Nie sposób nie zgodzić się z uwagą Autora, iż w XVIII w. pospolite ruszenie zwoływano sporadycznie, (s. 9). Można tu jedynie dodać, że do owej formacji zbrojnej sięgnięto na większą skalę jeszcze raz, a stało się to w początkach XVIII stulecia, podczas trzeciej wojny północnej i konfederacji tarnogrodzkiej (1702–1716).

Książka obejmuje zakresem terytorialnym całą Koronę, pomijając Wielkie Księstwo Litewskie. Jest to w pełni uzasadnione. Litewskie pospolite ruszenie, zwane jeszcze w XVI stuleciu służbą ziemską, było zwoływane częściej niż koronne (w okresie wojen z Moskwą), funkcjonowało według praw obowiązujących w Wielkim Księstwie. Można jedynie poprzez

postulat habilitanta deklarujący poświęcenie tej problematyce odrębnej monografii (s. 7).

Praca L. A. Wierzbickiego powstała na podstawie gruntownych badań, opartych na literaturze przedmiotu i źródłach. Rozważania poświęcone pospolitemu ruszeniu w czasach Jana Kazimierza Wazy oraz Jana III Sobieskiego powstały głównie na podstawie opracowań i wydawnictw źródłowych. Natomiast zasadnicza część pracy, odnosząca się do wypraw z lat 1670–1672, została opracowana na podstawie zasobów archiwalnych (literatura przedmiotu jest tu wyjątkowo skromna). Autor uwzględnił rękopisy rozsiane po licznych archiwach oraz bibliotekach krajowych i zagranicznych (Kijów, Lwów, Mińsk), wprowadzając wiele z nich do obiegu naukowego po raz pierwszy.

Struktura pracy została oparta na układzie chronologicznym i jest uzasadniona z naukowego punktu widzenia. Pierwszy i zarazem najobszerniejszy rozdział został poświęcony pospolitemu ruszeniu w czasach Jana Kazimierza. Trzy kolejne, odnoszące się do zasadniczej problematyki interesującej Autora, omawiają wyprawy pospolitaków z lat 1670, 1671 i 1672. Piąty rozdział omawia proces zanikania pospolitego ruszenia w czasach Jana III Sobieskiego. Wreszcie ostatni przedstawia prawno-organizacyjne aspekty zwoływania, formowania i funkcjonowania formacji zbrojnej, będącej przedmiotem badań habilitanta. Można się jedynie zastanawiać, czy ostatni rozdział, w którym wyjaśniono wiele pojęć związanych z pospolitym ruszeniem, nie powinien zostać zamieszczony we wcześniejszej części pracy. A jeśli nie cały rozdział, to przynajmniej rozbudowana definicja pospolitego ruszenia, zamieszczona choćby we wstępie. Wprawdzie historycy są obeznani z używaną w książce terminologią, ale postronny czytelnik może mieć z nią pewne kłopoty.

Zarys dziejów pospolitego ruszenia w czasach Jana Kazimierza, przedstawiony w pierwszym rozdziale rozprawy, dzieli się wyraźnie na trzy etapy: okres powstania Chmielnickiego, lata drugiej wojny północnej i wreszcie rokosz

¹ M. Nagielski, *Pospolite ruszenie szlachty w świetle kampanii zborowskiej i beresteckiej przeciwko Kozakom (1649–1651)*, „Studia Historyczno-Wojskowe”, t. 3, 2009, s. 94; D. Kupisz, *Wojska powiatowe samorządów Małopolski i Rusi Czerwonej w latach 1572–1717*, Lublin 2008, s. 10, 385.

Jerzego Lubomirskiego oraz bezkrólewie z lat 1668–1669. Oczywiście udział pospolitego ruszenia w bitwie pod Piławcami, tak plastycznie opisany przez H. Sienkiewicza, jest już dziś powszechnie uznawany za mit. L. A. Wierzbicki zauważa jednak, że szlachta niektórych województw podjęła po owej klęsce walkę z Kozakami i Tatarami, gromadząc się w ramach lokalnego pospolitego ruszenia. Opisuje nieudaną, bo spóźnioną, ekspedycję pod Zbaraż (1649) i bardziej udany udział pospolitaków w zwycięstwie pod Beresteczkiem (1651). Zwraca przy tym uwagę na dobrą postawę bojową szlachty podczas obydwu wypraw. Poniosła ona wówczas znaczne straty, co doprowadziło w następnych latach do realizacji postulatu zastąpienia pospolitego ruszenia wyprawami łanowymi. Autor dostrzegł, iż za takim rozwiązaniem opowiedziała się zarówno szlachta, jak i dwór królewski.

Najazd szwedzki w 1655 r. zmusił Jana Kazimierza do ponownego zwołania pospolitego ruszenia. Nie było ono w stanie sprostać doświadczonym weteranom wojny trzydziestoletniej, ponosząc wiele porażek. Oczywiście najsłynniejsza jest kapitulacja pod Ujściem. Autor książki podkreśla, iż zgromadzona tam szlachta wielkopolska nie była w stanie pokonać Szwedów, mogła ich natomiast powstrzymać, co zostało już wykazane w literaturze (J. Wimmer, W. Czaplinski). Jednak teza L. A. Wierzbickiego o możliwości wycofania się pospolitego ruszenia spod Ujścia, po wydaniu Szwedom wstępnego, opóźniającego ich postępy boju (s. 51), wydaje się zbyt śmiała. Niekarne rzesze szlachty, obarczone potężnymi taborami, nie były samodzielnie zdolne do tak śmiałego manewru, jak oderwanie się od armii przeciwnika. Lata 1655–1657 to okres intensywnych działań wojennych na obszarze Rzeczypospolitej, działań z uczestnictwem zarówno pospolitego ruszenia generalnego, jak i lokalnego. Skomplikowana sytuacja polityczno-militarna powodowała, że decyzje dotyczące zwołania szlachty pod broń były wielokrotnie zmieniane lub realizowane w różny sposób (np. wystawianie w miejsce pospolitego ruszenia wypraw łanowych, wojska powiatowego). Autor zdołał znakomicie wyselekcjonować wszystkie momenty,

w których zwoływano pospolite ruszenie, oraz przedstawić jego udział w walkach.

Bardzo interesującą częścią pierwszego rozdziału pracy są rozważania dotyczące pospolitego ruszenia w okresie rokoshu Jerzego Lubomirskiego. Okazało się wówczas, że mimo wyczerpania długoletnią wojną szlachta jest w stanie zmobilizować się i stanąć do walki pod hasłem obrony swych swobód. W momencie abdykacji Jana Kazimierza lansowała nawet hasło zwołania „sejmu konnego”. Zdaniem autora książki, z którym wypada się zgodzić, lata 1648–1668 to okres, kiedy szlachta zebrana na pospolite ruszenie przekształciła się z obrońców kraju w obrońców złotej wolności.

Jak już wspomniano, zasadnicza część monografii (trzy rozdziały) poświęcona została wyprawom z lat 1670–1672. Był to okres całkowitego uwikłania pospolitego ruszenia w walkę polityczną, zakończoną tragicznym upadkiem Kamieńca Podolskiego w momencie inwazji tureckiej na kresy Rzeczypospolitej. Kwestia zwołania pospolitego ruszenia do obrony kraju doprowadziła już wiosną 1670 r. do zerwania wielu sejmików. Jesienią tego samego roku po raz pierwszy powołano szlachtę pod broń w trakcie trwania sejmu, i to właśnie ona doprowadziła do pozytywnego dla dworu zakończenia obrad. Szlachta, zebrana na ekspedycji w swych województwach, nie została skoncentrowana w obozie generalnym, ale poprzez naciski polityczne doprowadziła do ostatecznego uznania władzy Michała Korybuta przez opozycję. Na kartach książki odnajdziemy gruntowną analizę dziejów wyprawy pospolitego ruszenia w roku 1671, mającej być odwzorowaniem słynnej wyprawy pod Beresteczko z 1651 r. W wyniku niekonsekwencji dworu, sprzecznych decyzji i oczekiwań rzesz szlacheckich co kilka tygodni zmieniano decyzje dotyczące posiłkowania wojska koronnego. W rezultacie olbrzymiego chaosu jedne województwa uchwałyły pospolite ruszenie, inne zastępowały go wyprawami łanowymi, jeszcze inne zaciężnym żołnierzem powiatowym. Ostatecznie okazało się, że na miejsce koncentracji wyznaczone pod Lublinem (nie pod Glinianami, jak sądzono błędnie w dotychczasowej literaturze) stawili się tylko pospolitacy z Wielkopolski. Analizując przy-

czyny fiaska całego przedsięwzięcia, wskazał Autor zarówno na błędy dworu (akceptowanie nieustannych zmian dokonywanych przez sejmiki), jak i przewinienia szlachty (opieszalność, brak wiary w wojnę).

W 1672 r. wojna z Turcją była już przesądzona, tymczasem znaczna część szlachty nie wierzyła w nią i gromadziła się na pospolite ruszenie pod hasłem obrony Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Wydarzenia rozgrywające się pod Gołębim i Lublinem ukazały zupełny upadek pospolitego ruszenia, które nie było nawet zainteresowane obroną granic państwa. W konsekwencji doszło do zawiązania konfederacji w obronie króla, a rozpolitykowana szlachta dała się we znaki jedynie mieszkańcom województwa lubelskiego. Choć pospolite ruszenie umyka tu czasem Autorowi z pola widzenia na rzecz opisu konfederacji gołębskiej, to wynika to nie tyle z niekonsekwencji badawczej, ile ścisłego zespolenia obydwu wydarzeń. Czasy panowania Jana III Sobieskiego to okres zanikania pospolitego ruszenia, monarcha ten podjął tylko jedną próbę jego zwołania (1674), ostatecznie wycofał się i z tej. Pamięć działań politycznych szlachty zebranej na ekspedycji generalnej nie zachęcała go do sięgania po ten środek obrony do końca panowania. Jeśli wzorem swych poprzedników wysuwał takie propozycje na sejmach, to jak słusznie skonstatował Autor, raczej po to, by zdopingować szlachtę do uchwalenia podatków, niż dążyć do jej zgromadzenia na froncie.

W odrębnym rozdziale L. A. Wierzbicki poddał analizie organizację wypraw pospolitego ruszenia, konfrontując obowiązujące wówczas przepisy prawne z praktyką stosowaną podczas zgromadzeń szlacheckich. Punktem wyjścia są tu rozważania dotyczące definiowania pospolitego ruszenia w dotychczasowej historiografii. Szkoda, że Autor nie odniósł się tu do określenia „milicja szlachecka”, stosowanego przy definiowaniu pospolitego ruszenia przez J. Wimmera². Za słuszne, zdaniem piszącego, należy uznać odrzucenie terminu „pospolite ruszenie częściowe” dla ekspedycji

z określonej ziemi bądź województwa na rzecz „pospolitego ruszenia lokalnego”. Inaczej ma się sprawa z „pospolitym ruszeniem generalnym”, które, zdaniem L. A. Wierzbickiego, musiałyby po unii lubelskiej oznaczać pospolitaków polskich i litewskich (s. 309). Wydaje się, że niekoniecznie, bowiem obydwa organizmy polityczne zachowały po 1569 r. odrębne prawa i siły zbrojne, a pospolite ruszenie litewskie było częścią składową odrębnych, państwowych sił zbrojnych Litwy.

W dalszej części rozdziału Autor ukazuje wszystkie etapy związane z powoływaniem oraz organizacją pospolitego ruszenia, począwszy od wydawania wici, przez kategorie osób zobowiązanych do udziału w wyprawie, jego wewnętrzną organizację, urzędników, sposób koncentracji, sądownictwo itp., aż do rozpuszczenia formacji. Analizuje tu przepisy konstytucji o pospolitym ruszeniu z 1621 r., ukazuje ich faktyczne zastosowanie lub wypaczenie w latach 1670–1672.

Bardzo cennym wkładem L. A. Wierzbickiego w dorobek historiografii jest ustalenie liczebności pospolitego ruszenia z poszczególnych województw koronnych w owych latach. Z pewnością wydobyte ze źródeł dane będą wykorzystywane przez licznych autorów, parających się nie tylko historią wojskowości. Szkoda natomiast, że Autor książki nie pokusił się o głębszą analizę kadry dowódczej pospolitego ruszenia (pułkowników, rotmistrzów) oraz szersze przedstawienie problemu uzbrojenia chorągwi pospolitego ruszenia. Rzeczywiście, materiał źródłowy z lat 1670–1672 dotyczący tych problemów jest wyjątkowo skąpy, ale wydaje się, że grupa kilkudziesięciu oficerów jest już zbiorowością wystarczającą do analizy. W zakresie uzbrojenia można sięgnąć do analogii z roku 1621, kiedy to w niektórych województwach formowano chorągwie husarskie, arkebuzerskie i kozackie, z przypisanym tym formacjom orężem³. Wodza wyprawy z danego województwa nazywa L. A. Wierzbicki duktozem, co oczywiście występuje w materiale źródłowym. Zdaniem piszącego te słowa w odnie-

² J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 20.

³ *Listy staropolskie z epoki Wazów*, oprac. H. Malewska, Warszawa 1959, s. 218–223.

sieniu do tegoż stanowiska używano najczęściej powszechnego w armii określenia „pułkownik”. Powyższe uwagi nie wpływają w większym stopniu na wartość pracy, której Autor nie unika wprowadzenia nowych pojęć do historiografii, czego przykładem są przewijające się przez cały tekst „sejmiki mobilizacyjne” i „sejmiki ekspedycyjne”.

W podsumowaniu L. A. Wierzbicki przypomina, że w latach 1649–1674 władcy polscy zwoływali pospolite ruszenie koronne 13 razy. Jednocześnie lata te ukazały małą przydatność pospolitego ruszenia do prowadzenia działań wojennych, przy olbrzymich kosztach i konsekwencjach politycznych, jakie mogły być skutkiem jego zwołania. Wypada się tylko zgodzić z konkluzją Autora, bowiem po przeczytaniu jego rozprawy o wiele wyraziściej brzmią uty-

skiwania znanego pamiętnikarza Jana Chrystoma Paska, któremu przyszło dowodzić oddziałem pospolitaków w 1672 r. Reasumując, należy podkreślić, iż książka L. A. Wierzbickiego jest jasną i przejrzystą analizą funkcjonowania pospolitego ruszenia w czasach Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a w zasadzie w całej drugiej połowie XVII w. Otrzymaliśmy bez wątplenia pracę nowatorską, łączącą zagadnienia badawcze z pogranicza historii wojskowości, dziejów samorządu szlacheckiego i historii politycznej lat 1670–1672. Miejmy nadzieję, że na rynku pojawią się wkrótce prace o pospolitym ruszeniu litewskim z XVI–XVIII w. i koronnym z wieku XVI.

Dariusz Kupisz
Lublin

Jolanta Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2011, ss. 365

Polska historiografia drugiej połowy XIX w. wywierała niebagatelny wpływ na całe społeczeństwo. W sytuacji braku struktur państwowych to między innymi na historykach spoczywał ciężar budowania tożsamości narodowej i przypomnienia o wspólnym, minionym dziedzictwie. Przez kolejne dziesięciolecia to historiografia epoki popowstaniowej w dużej mierze kreowała pożądane wzorce osobowe. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że ideały upowszechniane w tym czasie znacząco wpłynęły także, a może przede wszystkim, na ukształtowanie pokolenia, które przyczyniło się do odzyskania niepodległości w 1918 r.

Niepośledni wpływ przedstawicieli nauki historycznej na budowanie nastrojów społecznych znajdował swoje odzwierciedlenie w ocenach poszczególnych dziejopisów. Nie zawsze była to ocena „adekwatna”, ponieważ najczęstszym jej kryterium były właśnie dokonania naukowe historyka czy jego zaangażowanie w działalność społeczną. Obraz taki może nie

był „przekłamany”, ale znacząco zubażał za zwyczaj znakomitych historyków tylko do jednego aspektu ich działalności.

Najnowszą próbą przełamania tego schematu jest praca Jolanty Kolbuszewskiej, dotycząca jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tzw. warszawskiej szkoły historycznej – Tadeusza Korzona. Perspektywa, jaką zaproponowała nam Autorka, znacząco odbiega od dotychczasowo przyjętych w tego typu pracach. Nie jest to klasyczna analiza historiografii Korzona z ewentualnym uwzględnieniem głównych prądów myślowych epoki, ale bardziej całościowe spojrzenie na warszawskiego historyka. W tym celu szczegółowo naszkicowane zostały warunki, w jakich kształtował się Korzon, jak osobiste doświadczenia mogły wpływać na jego twórczość, a także co łączyło lub dzieliło go z innymi przedstawicielami swojego pokolenia. J. Kolbuszewska w równym stopniu przedmiotem swojej refleksji uczyniła życie prywatne, jak i działalność społeczną i twór-